Rok 3 | Kalisz dnia 3 (15) Października 1872 r. | № 82.

Wschód słońca o godz. 6 m. 26 r.
Zachód " 5 " 5 w.
Długość dnia " 10 " 39.
Ubyło " " 6 " 10.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód " o god. 3 m. 44 r.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 15 października 1872 roku.

Dziś SS. Jadwigi wd. i Teresy P.
D. 16 „ Florentyna Biskupa.
„ 17 „ Wiktora Bisk. i Lucyny.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego;— w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia Rządowe.

— JW. Namiestnik w Królestwie Polskiem Hrabia Berg, na przedstawienie zarządzającego warszawskim instytutem głuchoniemych i ociemniałych, rzeczywistego radcy stanu Papłońskiego, zezwolić raczył na złożenie sobie projektu ustawy *Towarzystwa w imię miłości bliźniego.* Celem towarzystwa będzie rozciąganie opieki nad głuchoniemymi, ociemniałymi, idjotami i epileptykami, nad tymi ostatnimi w takim tylko razie, jeżeli epilepsja połączoną będzie z głuchoniemotą, ślepotą lub idjotyzmem. Zadaniem Towarzystwa ma być:

1) Zakładanie w Warszawie i innych miejscowościach kraju tutejszego pensjonatów, oraz szkół dla głuchoniemych.

2) Urządzenie ochronek dla małych dzieci głuchoniemych do czasu dojścia ich do wieku, dającego im możność zajmowania się nauką i rzemiosłami.

3) Urządzenie sali pracy z przytułkiem dla głuchoniemych i ociemniałych panien, opuszczających instytut warszawski po ukończeniu w nim całkowitego kursu nauk.

4) Urządzenie domu schronienia i warsztatów dla dorosłych ociemniałych, którzy utracili wzrok po wyjściu z wieku dającego prawo do pobierania nauk w instytucie warszawskim.

5) Urządzenie przytułku dla głuchoniemych i ociemniałych starców, nie mogących oddawać się pracy fizycznej.

6) Urządzenie zakładu wychowawczego dla idjotów.

7) Urządzenie przytułku dla idjotów nieuleczonych i epileptyków.

8) Założenie szkoły muzycznej początkowej dla dzieci pełnoumysłowych, w której nauczanie byłoby poruczone wyłącznie ociemniałym, byłym wychowańcom i wychowanicom instytutu warszawskiego głuchoniemych i ociemniałych.

9) Założenie domu poprawy dla zdrożnych głuchoniemych i ociemniałych.

Projekt ustawy wraz z motywami, będzie wkrótce podany do pism publicznych, celem wywołania dyskusji przed ostateczną redakcją projektu.

(K. W.)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Redakcja „Kaliszanina” upoważnioną została przez Zarząd mającej wyjść jubileuszowej publikacji Kopernika, do przyjmowania prenumeraty na Album, która to prenumerata wynosi rs. 6 kop. 75. Pojmujący ważność tej publikacji, w której idzie o obronę słowiańskiej narodowości wielkiego męża i chcący przyłożyć się prenumeratą do tego wydawnictwa, raczą takową składać lub nadsyłać franco do: *„Wydawcy Kaliszanina w Kaliszu, ulica Marjańska.”*

— Oświetlenie gazowe w Kaliszu od pewnego czasu ciągle dawało powody do narzekań. I tak, w ciągu dni kilku rozchodził się po całem mieście nieznośny odór, nadto, jednego wieczoru, czy to skutkiem złego gatunku gazu, czy też niedostatecznego ciśnienia, światła w znacznej części latarń, jak niemniej w niektórych domach i zakładach prywatnych zagasły. Nadto, w niedzielę, dnia 5 b. m., przedstawienie w teatrze zaledwie mogło być dokończonem z powodu stopniowo zmniejszających się świateł, a tejże samej nocy latarnie miejskie widocznie dla braku gazu, zaczęwszy od godziny 11-ej, paliły się tak nędznie, że nie dawały nawet połowy oznaczonego światła.

Za to ostatnie uchybienie, władza miejska uzasadniając się na kontrakcie z przedsiębiorstwem, nałożyła na Zarząd gazowy karę, licząc za godzin $5^1/_4$ t. j. od godziny 11 do kwadrans na 5-tą, za 124 latarnie, które w tym czasie palić się powinny, po kop. 10 od latarni na gotowiznę, w ogóle ilości rs. 65 kop. 10.

Spodziewać się przeto należy, że tak dotkliwa kara korzystnie wpłynie na osoby zarządzające zakładem gazowym, i że odtąd oświetlenie miasta nie dawać będzie powodów do narzekań.

— Ciągnąca się od lat kilku kwestja co do obowiązku reparacji i utrzymywania brzegów rzeki Prosny od folusza do kamiennego mostu, stanowczo obecnie rozstrzygniętą została, i obowiązek takowy wyrokiem Rządzącego Senatu, włożony został na pp. właścicieli folusza. Tak więc porozrywane i walące się brzegi, które nietylko szpeciły tę część miasta, ale nadto mogły stać się groźnemi dla sąsiednich domów, przyprowadzone będą nareszcie do porządku. Roboty w tym celu zapewne jeszcze w roku bieżącym rozpoczęte zostaną.

— Pojutrze widowiska nie będzie, w sobotę zaś przedstawioną zostanie „Lukrecja Borgja,” a w niedzielę „Napój miłosny.”

— P. Krzyżanowski, zarządzający szkołą muzyczną w Kaliszu, wydał „Rapsodję Węgierską,” Liszta, ułożoną przez siebie ułatwionym sposobem. Praca ta uprzystępniająca ogółowi znakomity utwór muzyczny, zasługuje zdaniem naszem na poparcie.

„Rapsodję” odbitą w litografji Mękarskiego w Warszawie, nabywać można we wszystkich księgarniach w Kaliszu.

— Dziś w teatrze opera „Rigoletto,” na benefis ulubionego barytona p. Crotti.

— W naszem mieście od dni kilku przebywa JW. Skupieński Administrator djecezji Kujawsko-Kaliskiej.

— Opadające pożółkłe liście, deszcz i wilgoć, przypominają zbliżanie się tej części jesieni, która sąsiaduje z mrozem, śniegiem i zimą. Noce i poranki bywają bardzo chłodne; szron, a nawet zamróz już razy kilka się zjawiły.

PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA.

przez Turgienjewa.

—

(Ciąg czterdziesty siódmy).

—

— A co dzieci, źle, rzekł po niejakiem milczeniu.

— Co takiego? niespokojnie zapytał Kostuś.

— Głos Wasilka słyszałem.

Wszyscy drgnęli.

— Co ty mówisz? co ty mówisz? wyszeptał Kostuś.

— Jak Boga kocham. Com się tylko zaczął do wody nachylać, aż tu naraz słyszę, woła mnie ktoś Wasilka głosikiem i jakby z pod wody: „Pawełku, a Pawełku, chodź tutaj.” Odszedłem. Jednakże wody nabrałem.

— Ach, Boże! Boże! zawołali chłopcy, żegnając się.

— To zapewne wodny duch cię wołał, rzekł Teoś... A właśnie cośmy tylko o Wasilku mówili.

— To zły znak, z namysłem wypowiedział Ilja.

— Wszystko jedno! odrzekł Paweł zdecydowany i znów usiadł, - i tak co przeznaczone to nie minie.

Chłopcy ucichli. Widać że słowa Pawła wywarły na nich głębokie wrażenie. Zaczęli się układać przy ogniu, jakby zabierając się do snu.

— Co takiego? zapytał nagle Kostuś, podnosząc głowę.

Paweł przysłuchawszy się, odrzekł.

— To kuliki w przelocie poświstują.

— A gdzież one lecą?

— Tam, gdzie zimy nie ma.

— A czy to jest taki kraj?

— Jest.

— Daleko z tąd?

— O daleko, daleko, za ciepłemi morzami.

Kostuś westchnąwszy, zamknął oczy.

Przeszło trzy godziny upłynęło od czasu, gdy przysiadłem się do chłopców. Księżyc wszedł nareszcie, był tak mały i wąski, iż nie zaraz go spostrzegłem. Ta księżycowa noc, zdawało się była tak wspaniałą, jak i przedtem... Ale opuściło się już wiele gwiazd ku ciemnemu skrajowi ziemi, jakie nie tak dawno jeszcze wysoko jaśniały na niebie, w około zalegała cisza, jaka zwykle ranek poprzedza przed rozświtem, wszystko spało mocnym, głębokim snem. W powietrzu nie czuć było już tak silnej woni,—znowu w nim jakby zalegała wilgoć... Letnie noce krótkie... Rozmowa chłopców wraz z ugaśnięciem ognia ustała.... Psy nawet drzemały; konie o ile mogłem rozróżnić przy niknącem świetle gwiazd, także leżały, pochyliwszy głowy... Niewiele utrudzenie mnie opanowało i przeszło w drzemkę.

Świeży strumień powietrza przebiegł po mojej twarzy. Otworzyłem oczy,—świtać zaczęło. Nigdzie wprawdzie jutrzenka się nie rumieniła, ale już poczęło świtać na wschodzie. Zaczęło się rozwidniać chociaż nie pewnem jeszcze światłem. Szaro-blady horyzont to rozwidniał się, to ciemniał na przemiany; gwiazdy to migały słabem światłem, to nikły; odświeżyła się ziemia, liście pokryły kroplami rosy, gdzie niegdzie dały się słyszeć odgłosy życia, i lekki ranny wietrzyk zaczął igrać nad ziemią. Ciało me powitało go lekkim, przyjemnym drzeniem. Śpiesznie powstawszy podszedłem ku chłopcom. Spali wszyscy jak zabici w około tlejącego ogniska; jeden tylko Paweł wstawszy do połowy, pilnie mi się przypatrywał. Kiwnąwszy mu głową na pożegnanie, udałem się w swą stronę z biegiem pokrytej mgłą rzeki. Zaledwie uszedłem dwie wiorsty, już w około mnie po szerokiej mokrej łące, po zieleniejących się wzgórkach, po długiej, kurzawistej drodze, po krzakach, i po wstydliwie modrzącej się z pod rzedniejącego tumanu rzece, popłynęły najprzód purpurowe, następnie czerwono-złote potoki ożywczego, ciepłego światła. Wszystko przebudziwszy się, zakipiało, zaszumiało, zagrało życiem. Wszędy świetnemi dyamenty zajaśniły grube krople rosy; zdala powitały mnie czyste, harmonijne, jakby także owiane porannym chłodem dźwięki dzwonu, i naraz, mimo mnie gnany wzmiankowanymi chłopcami, przemknął wypoczęty tabun....

Ze smutkiem muszę dodać, że w tymże roku Pawła nie stało. Nie utonął on: zabił się spadłszy z konia. Szkoda, dzielny to był chłopiec!

— Z dniem dzisiejszym wschód słońca zaczyna się już o godzinie 6 m. 26, zachód o godz. 5 m. 5, długość dnia wynosi godz. 10 m. 59, ubytek dnia godz. 6 m. 4.

— W dniu jutrzejszym zaczyna się pełnia księżyca o godz. 3 m. 50 po południu.

— Księgarnia p. Hurtig posiada libretta znacznej części oper przedstawianych obecnie przez artystów włoskich. Wartoby przeto aby libretta te sprzedawane były przy wejściu do teatru.

— W niedalekiem od nas m. Ostrowie, w Prusach, miał miejsce w zeszły piątek t. j. 11 b. m., straszliwy wypadek. Wieczorem rozpoczynał się tak zwany „Sądny dzień." Ludność przeto izraelska tłumnie napełniła miejscową synagogę. Nagle około godz. 7-ej wszystkie światła gazowe oświetlające synagogę, z niewiadomej przyczyny zagasły, i takową głęboka zaległa ciemność. Nastało ogólne przerażenie, a po chwili między kobietami siedzącemi na galerjach rozległ się okrzyk: „z tego będzie ogień!" Ogień! powtórzyły inne głosy. Pali się! wołano nareszcie. Wtedy pomiędzy kobietami rozpoczęło się zamieszanie, którego opisać niepodobna. Tłumnie chciały uciekać przez wązkie schody i drzwi prowadzące z galerji. Padały z pośpiechu jedne na drugie, a obok tego kilka spadło z wysokiej galerji. Jednem słowem, skutkiem tego strasznego zdarzenia 19 kobiet na miejscu utraciło życie, a oprócz tego mnóstwo zostało pokaleczonych i rannych, z tych zaś ostatnich kilka już umarło.

— W dniu 12 b. m., o godzinie 7-ej wieczorem, w kościele parafjalnym Śgo Józefa, pobłogosławiony został związek małżeński p. Hipolita Nęckiego, właściciela dóbr Rososzycy w pow. Sieradzkim, z panną Kazimirą Modrzejewską, córką patrona przy tutejszym Trybunale Franciszka i Emilji małżonków Modrzejewskich. Związkowi temu błogosławił JW. Skupieński administrator djecezji Kujawsko-Kaliskiej, przy asystencji W. Lisieckiego oficjała, i jks. Jakóbowskiego dziekana piotrkowskiego. Do pary młodej JW. Administrator wymownemi słowy przemówił o pięknem ich zadaniu w nowej erze życia; po czem nowożeńców odprowadziło kilkadziesiąt par osób uczestniczących w tej uroczystości do mieszkania rodziców panny młodej.

— W dniu 5 b. m., w kościele parafjalnym Ś-go Mikołaja pobłogosławiony został związek małżeński p. Edwarda Hintz, telegrafisty z Turkiestanu z panną Stanisławą Słubicką, córką Jeometry z Konina; Stanisława i Rozalji z Chylińskich małż. Słubickich.

— W dniu 9 b. m., w kościele Ś-go Mikołaja pobłogosławiony został związek małżeński p. Edmunda Malskiego, oficera wojsk cesarsko-rossyjskich, pułku Szlisselburgskiego, z panną Wandą Radzimińską, córką nieżyjących Rudolfa i Ludgardy małżonków Radzimińskich.

— W redakcji Kaliszanina złożono przez p. W. rs. 1 dla biednych.

Korespondencja Kaliszanina.

Łęczyca dnia 6 października 1872 r.

Czytając waszego Kaliszanina zauważyłem, że dotąd nie macie korespondenta z Łęczycy — a szkoda, bo *stary* gród nasz ma jeszcze w sobie wiele żywotności *młodzieńczej*, której znajomość mogłaby wyjść na pożytek wielu innym miasteczkom, a nawet bez obrazy i wam o cni Kaliszanie!

W celu zapełnienia tego braku ofiaruję się służyć wam mojemi listami, i o ile myśl uboga podoła uwydatnić rys naszego żywota.

O poważnem znaczeniu Łęczycy w dziejach naszych, o roli, którą grała w dramacie ubiegłych wieków, o jej wspomnieniach, wielkości, radościach i bólach, ani o jej legendach i pamiątkach mówić nie myślę; nawet pominę fakt, że przed laty kilkunastu ówczesny burmistrz z pobudek nie zupełnie czystej natury, przyczynił się do rozebrania wieży zamkowej, i że dziś zamkowe mury grożą zawaleniem się; zaś o podmurowaniu ich nikt nie myśli — a przystąpię do zeszkicowania naszego bytu.

Łęczyca do ostatnich czasów była miastem ruchliwem i zamożnem, jednak nieprzyjazne fata sprzysięgły się sprowadzić ją do upadku.

Za administracji ks Lubeckiego i Staszica na wzrost Łęczycy zwrócono troskliwą uwagę. Ówczesny komisarz p. Kłobukowski dokonał osuszenia błot i bagien otaczających miasto i regulacji koryta rzeki. Część obszarów miejskich obrócono na utworzenie osady fabrycznej, w której osiedlono przemysłowców cudzoziemców, wzniesiono fabrykę sukna, i przemysł fabryczny zakwitł w pełnym rozwoju. Niestety mieszczanie nie mogli oswoić się z plemieniem gości napływowych i dokazali, że ci porzuciwszy darowane im osady, szukali lepszego przyjęcia w Ozorkowie, Zgierzu, Łodzi i t. p., a gwarne i ruchliwe miasto powróciło do cichych i spokojnych zajęć rolnych.

Dalej, w miejsce projektowanej drogi bitej 1-go rzędu z Kalisza przez Uniejów i Łęczycę do Łowicza i Warszawy, przeprowadzono ją przez Koło i Kutno. Z rozwojem Łodzi drugą taką drogę przeprowadzono z Łowicza do Kalisza przez Zgierz, Łódź, Pabianice i tam dalej. W następstwie czasu przeprowadzone linje drog żelaznych przez Kutno i Łódź zepchnęły Łęczycę ze stanowiska ostoi handlowej. Przez rozdrobnienie powiatów wyszły z jej jurisdykcji zamożne miasta Łódź i Zgierz, a przez zniesienie punktu zbornego rekrutów i szkoły pięcioklasowej, — Łęczyca przestała być ogniskiem interesów okolicznych i zeszła do znaczenia zwykłego partykularza. W dzisiejszych warunkach egzystencja jej licha, a zwrot do lepszego trudny. Pomimo to, dzielnie się ona broni upadkowi i środki do dźwignięcia się obmyśla.

Rękojmia przyszłości i uczciwych zabiegów spoczywa w ukształceniu okolicznych obywateli i samych mieszczan.

Łęczyca nie zrzekła się być centrem interesów i wiedzy swojej okolicy. Posiadamy dwa prywatne progimnazja: męzkie i żeńskie -- oba zakłady wzorowo, ze znajomością rzeczy prowadzone. W obu tych zakładach, oraz kursach nauczycieli wiejskich i szkółkach elementarnych uczy się około 400 dzieci.

W Łęczycy prenumeruje się około 350 egzemplarzy gazet i pism perjodycznych, i zapewne żadne miasto powiatowe takiej cyfry wykazać nie zdoła.

W Łęczycy znajduje się kilku korespondentów, piszących do gazet i pism warszawskich.

Łęczyca posiada szpital i dom opieki dla starców i kalek.

Łęczyca uorganizowała stały teatr amatorski i właśnie w dniu 29 września dane było trzecie z kolei przedstawienie — a chociaż zarząd teatru tego popełnił grzech ciężki, że dla powiększenia dochodu galerję ludową zamienił na loże, przez co ubogą ludność od udziału w szlachetnej a nauczającej zabawie usunął, niemniej egzystencja tego teatru nie przestaje być uczciwą zasługą. Łęczyca z przedstawień swoich zasiliła fundusz rodziny Moniuszków summą rs. 130, gdyby wszystkie miasta w tym stosunku złożyły ofiary, wpływy urosłyby do kilkudziesięciu tysięcy rubli.

Nakoniec, Łęczyca w tych dniach przedstawi władzy do zatwierdzenia Ustawę Towarzystwa Spożywczo-Przemysłowego, Kassy pożyczkowej, oszczędności i lombardu.

Nie należy przypuszczać, że piszemy chymn pochwalny Łęczycy, nie, zaznaczamy tylko ogólny stan miasta; w szczególności znajdą się i strony ujemne i dodatnie, o których w listach następnych mówić będziemy. Jednak z całem przeświadczeniem należy mi przyznać, że miasto tutejsze stara się przyswoić sobie wszystkie nabytki najnowszej kultury, w dźwiganiu się stosuje prawo samopomocy i pomimo warunków nieprzyjaznych, idzie naprzód o własnej sile.— *Leoni.*

Różne wiadomości.

— Według wiadomości z Rzymu, Ojciec Święty miał otrzymać dwie wielkie skrzynie, pełne drogich tkanin i innych wspaniałych darów, nadesłanych mu przez Sułtana. „Dziwna rzecz! niewierni obdarzają, a katolicy obdzierają." *(P. K.)*

— Francuzki *Monde* donosi, że w Konstantynopolu deputacja ormian katolików udała się do Midhat baszy z prośbą, aby rząd uznał ich pieczęć, i według słuszności rozstrzygnął kwestję kościołów i dóbr gminy. Wezyr ich łaskawie przyjął i przyobiecał uregulować wszystko z zadowoleniem ogólnem. *(P. K.)*

— W Warszawie zamówiono w dwóch fabrykach tabacznych, dwadzieścia miljonów cygar (sztu-

XX.

SCHADZKA.

Raz w jesieni, w połowie września siedziałem sobie w brzozowym gaju. Od samego rana przepadał drobniuchny deszczyk, przerywany od czasu do czasu ciepłem światłem słonecznem, w przeciągu dnia ustaliła się pogoda. Niebo na przemiany, to pokrywało się przejrzysto białemi obłoki, to wypogadzało się miejscami, ukazując z pomiędzy chmur przeczysty lazur, tak głęboki jak oko uroczej dziewicy. Siedząc, patrzyłem wkoło i przysłuchiwałem się. Liście szemrały nad moją głową zaledwie dosłyszanym szmerem, po samym ich szmerze można było odgadnąć porę roku. Nie był to wesoły swawolny szmer wiosny, ani też jej cichy szept, lub monotonna rozmowa lata, ani też nieśmiały chłodny szum późnej jesieni, był to zaledwie słyszany, głuchy gwar. Słaby wiatr od czasu do czasu, zaledwie musnął korony drzew. Wewnętrzna powierzchowność gaju zwilżonego deszczem, wciąż inną przybierała postać, stosownie do tego, czy świeciło słońce lub kryło się za chmurą; to rozpromieniał się cały, jakby wszystko naraz w gaju się rumieniło: cienkie pnie rzadkich brzózek przybierały nagle delikatny odblask białego jedwabiu, leżące na ziemi drobne listki lśniły świetnym kolorem złota, a zgrabne łodyżki wzorzystej paproci, ubranej w swą jesienną barwę, podobną barwie przestałego winogradu, migały plączące się i łamiące bezprzestannie przed oczami, to znów naraz wszystko w około przybierało ciemną barwę: jaskrawe kolory na chwilę gasły, brzozy wszystkie pozostały białe, bez blasku, tak blade jak świeżo spadły śnieg, którego nie dotknął jeszcze chłodny promień zimowego słońca; i ukradkiem, zdradnie, zaczął kropić i szemrać w lesie drobniutki deszczyk. Gąszcz liściasta na brzozach, była prawie jeszcze cała zielona, chociaż widocznie pobladła: gdzie nie gdzie tylko znajdowały się jeszcze młodziutkie, czerwone albo złote listki i trzeba było widzieć, jak żywym blaskiem pokrywały się, gdy promienie słońca nagle przez nie się zaczęły przedzierać, zbliżając się i przyświecając przez rzadką siatkę cienkich gałązek, co tylko zmytych jeszcze dotąd błyszczącym deszczem. Ni jedna ptaszyna słyszeć się nie dała, wszystkie pokryły się i ucichły; zrzadka tylko zabrzmiał stalowym dźwiękiem szyderczy głosik sikory. Zanim spocząłem w brzozowym lasku, przeszedłem z swym psem przez wysoki osikowy gaj. Przyznam się, że nie bardzo lubię — osikę, z jej blado liljowym pniem i szaro-zielonemi, metalicznego blasku liśćmi, któ rych osłonę podnosi o ile możności jak najwyżej i drżącym wachlarzem roztacza w powietrzu; nie lubię wiecznego kołysania się jej okrągłych brudnych liści, niezręcznie przyczepionych ku długim prątkom. Bywa ona tylko dobra w niektóre letnie wieczory, gdy wznosząc się na tle nizkiej krzewiny, na przekór czerwonym promieniom zachodzącego słońca, błyszczy i drzy oblana od podstawy do wierzchołka jednostajną złocistą purpurą,—albo, gdy w jasny wietrzny dzień, cała szumnie się kołysze i drzy na ciemnem tle nieba, i każdy jej liść pochwycony nieodgadnionym prądem, jakby chciał zerwać się, i ulecieć w dal. Ale w ogóle nie lubię tego drzewa, i dla tego też, nie zatrzymawszy się dla wytchnienia w osikowym lasku, doszedłem do brzozowego, usadowiłem się pod jednem z drzew, którego konary nizko tuż nad ziemią się rozpościerały, a tem samem mogły mnie osłonić od deszczu i narozkoszowawszy się okolicznym widokiem, zasnąłem, tym spokojnym lekkim snem, jaki znany tylko samym myśliwcom. Nie mogę oznaczyć, jak długo spałem, ale gdym otworzył oczy – całe wnętrze lasku było słońcem zalane, i na wszystkie strony, wskroś radośnie szumiący gąszcz liści, przeglądał i jakby iskrzył się jasno-niebieski horyzont; chmury znikły rozpędzone powstałym wiatrem; wypogodziło się, i w powietrzu czuć było tą osobliwą suchą świeżość, która napełniając serce jakimsiś uczuciem rzeźwości, prawie zawsze zwiastuje spokojny i jasny wieczór, po dniu niepogody. Zamierzałem już wstać i znów spróbować szczęścia, gdy naraz mój wzrok, zatrzymał się na nieruchomej ludzkiej postaci. Zacząłem jej się przypatrywać: była to młoda wiejska dziewczyna. Siedziała na dwadzieścia kroków odemnie, opuściwszy w zamyśleniu głowę i oparłszy ręce na kolanach,

ka po kopiejce), które mają być wysłane do Algieru. (*K. C.*)

— „Wiestnik Politechn. Wyst." donosi, że 4 (16) października w Moskwie nastąpi otwarcie kongresu przedstawicieli rossyjskich dróg żelaznych, pod prezydencją ministra komunikacji hr. Bobryńskiego. (*G. P.*)

— Piszą z Baku do gazety „Kaukaz," że pewne towarzystwo angielskie otrzymało od rządu perskiego koncesję na budowę kolei żelaznej, mającej połączyć morze Kaspijskie z odnogą Perską. Kolej ma poczynać się od Enseli, nad m. Kaspijskiem, przechodzić następnie przez miasta: Keszt, Kaswin, Teherau, Kum, Kaszau, Ispahan i Sziras, a od tego ostatniego do odnogi Perskiej. Podobno projekt pomienionej drogi już przed miesiącem otrzymał zatwierdzenie Szacha. Budowa rozpocząć się ma z początkiem wiosny roku 1873; po upływie 3½ lat ma być już ukończoną do Teheranu, a w ciągu 8-miu lat aż do samej odnogi. Oprócz tego Towarzystwo zobowiązało się w pierwszym zaraz roku pogłębić przystań w Enseli, dla ułatwienia przystępu statkom. (*G. P.*)

— Nowe kopalnie djamentów odkryto w Avizona w Afryce, dokąd podążają kompanje z San Francisco. (*K. C.*)

— Gazety paryzkie pochwał są pełne dla śpiewaczki opery włoskiej panny Torriani, która obok talentu ma posiadać uroczą powierzchowność. Występowała w Traviacie.

— Obecnie znów wchodzą w modę hafty włóczkowe; zdobią się niemi i pokrycia na meble kosztowniejsze. Do nas hafty przeważnie sprowadzane są z zagranicy z Niemiec, a jednakże wiemy, że tu na miejscu produkowane być mogą gustownie, trwale i niekosztownie. Moda haftów przysporzyć może zarobku wielu ubogim pracownicom igły. (*K. W.*)

KILKA SŁÓW
o opiece nad zwierzętami.

—

Z artykułu p. J. Czartkowskiego w № 70 Kaliszanina zamieszczonego, dowiadujemy się o zamiarze zawiązania stowarzyszenia mającego na celu ochronę zwierzyny. Niewątpliwie każdy z stałych mieszkańców naszego kraju łatwo zrozumie konieczność wprowadzenia w czyn projektu, którego następstwem dla wyjątków przyjemność polowania, a dla ogółu i to bez różnicy stanu, płci i wieku pod względem gastronomicznym kwestja nie bez znaczenia. Jak złego samego usunąć nie jest nikt w stanie i nie zbadawszy wprzódy jego przyczyny, tak samo i stanu zwierzyny nie będziemy w możności podnieść, jeżeli przedewszystkiem nie postaramy się o ile możności jak najwięcej przyczyn dla jakich zwierzyna z każdym rokiem coraz bardziej z naszych lasów i pól znika, usuwać. Jeśli na tej drodze z silną wolą i wytrwałością postępować będziemy, wtedy niezawodnie i to w bardzo krótkim czasie będziemy się mogli równą obfitością zwierzyny jak nasi zachodni sąsiedzi poszczycić. Doświadczenie tegoroczne okazało dowodnie, iż najsurowsze prawo mające na celu ochronę zwierzyny, żadnego skutku nie odniesie, jeżeli nie jest poparte dobrą chęcią i wolą mieszkańców. Dla tego projektowane stowarzyszenie jest nieodzownie potrzebnem. Skoro w jego ręku, przy opiece prawa, powstanie władza czuwająca i karząca, skoro każdy przekraczający przepisy polowania w swoim sąsiedzie, krewnym, znajomym, wreszcie w każdym przechodniu, widzieć będzie stróża tego prawa, wtedy jedynie cel przepisów tak rządowych jak i stowarzyszenia osiągniętym być może. Dotychczasowa obojętność dla prawa mającego na celu ochronę zwierzyny po części da się usprawiedliwić zbytnią jego surowością. Kary powyższem prawem przewidziane dochodzą do wysokości 150 rsr.; a tem samem w obec przestępców składających się prawie wyłącznie z biednych włościan lub małoletnich ich dzieci, niepodobne są do wykonania.

Zwierzynie leśnej samo przyrodzenie dało prawie dostateczną ochronę. Jej rozwojowi człowiek może przyjść w pomoc scisłem zachowywaniem przepisów policyjnych i dostarczaniem podczas zimy mroźnej i śnieżnej w odpowiednich miejscowościach właściwej paszy.

Szczególniejszej opieki wymaga zwierzyna polna, a z niej przedewszystkiem kuropatwa. Głównymi jej nieprzyjaciołmi podczas wiosny i lata t. j. łegu, zawsze pozostają dotąd samotnie po polach błąkające się psy. Wprawdzie przepisy rządowe z 1871 roku wymagają, aby każdy pies zaopatrzony był w odpowiednich rozmiarów klocek, lecz klocek ten choć ochrania od pogoni starsze zajęce, nie stanowi jednak żadnej przeszkody w chwytaniu młodszych jak i w niszczeniu gniazd kuropatwich. Chociaż wyżej wymienione prawo dozwala samotnie błąkającego się po polach psa zabić, nie każdy jednak zechce pozbawiać sąsiada lub włościanina, wiernego przyjaciela lnb stróża jego zagrody, nie zawsze każdy zechce się narażać na złośliwości lub zemstę, (co się zdarzało) jego pana. Jedynym na to środkiem bezwarunkowe wiązanie podczas dnia wszelkich psów w czasie od 1 marca do 1 września.

Po większej więc części kuropatwy składają swe jaja w bróździach zagonów; z tąd każda znaczniejsza ulewa niszczy bezwerunkowo wszystkie w tych miejscowościach założone gniazda. Temu zaradzić może jedynie myśliwy, a to ochranianiem w czasie polowania starych kuropatw, które nie trudno poznać, gdyż pierwsze się zrywają. Starki bowiem doświadczeniem nauczone zwykły zakładać swe gniazda w bezpieczniejszych miejscach, a przytem znosząc większą od młódek ilość jaj, znaczniejsze stada wychowują. Gdy młoda kuropatwa nie wychowuje jak 10, stara wylęga ich do 30-stu. Nie mało również niszczą gniazda koty, a po nad lasami lisy. Żaden, choćby najlepszy myśliwy nie jest wstanie tyle wytępić zwierzyny ile jej schwyta jeden lis. Przy rozkopywaniu ich nor znajdywano w ich spiziarniach do 30 zajęcy. Systematyczne tępienie lisów uważałbym zatem za nieodzownie konieczne.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Przegląd polityczny.

Członkowie niemieccy austrjackiej Delegacji w Peszcie nie czekali na nieuniknioną klęskę, jaka w połączonych Delegacjach czekała ich opozycję przeciw podwyższeniu budżetu wojny, i zawczasu zwinęli chorągiewkę. Na onegdajszem publicznem posiedzeniu, projekt rządowy w formie wniosku jenerała Gablenz, przyjęty został 32 głosami przeciw 24. Członkowie Izby panów, Polacy i Słowianie południowi głosowali za projektem rządowym, większość jednak głosów zapewniała mu częścią nieobecność, częścią uległość członków, którzy dotychczas przeciw niemu się oświadczali.

Taki rezultat nie polepszy reputacji politycznej centralistów austrjackich. Rzecz to jednak podrzędna, bo powszechnie jest wiadomem, że tak zwani wierno-konstytucyjni i liberalni Niemcy austrjaccy, ani dbałością o potęgę monarchji, ani w ogóle rozumem politycznym się nie odznaczają. Ważniejszą nierównie jest mowa, którą na temże posiedzeniu Delegacji austrjackiej powiedział minister spraw zagranicznych. Wracając raz jeszcze do kwestji pokoju i wojny, hr. Andrassy rozwinął następującą tezę: czy obecny stan polityczny Europy pozwala Austrji nie powiększać swoich sił zbrojnych? I naturalnie znowu doszedł do wniosku, że wzmocnienie potęgi militarnej jest dziś koniecznością nieodzowną.

Najprzód hr. Andrassy wykazywał niedorzeczność przypuszczania, że ministrowie spraw zagranicznych obdarzeni są instynktem żab dżdżowych, co każdą zmianę powietrza przeczuwają. Tego rodzaju ministerjalne barometry polityczne, powiedział hr. Andrassy, często okazały się fałszywemi, a minister spraw zagranicznych powinien w podobnych proroctwach być oględniejszym niż ktokolwiek inny, gdyż wskazując czarne chmury, nawałnicą brzemienne, zarazem je zgromadza, i ostrzegając kraj przed niebezpieczeństwem, sam to niebezpieczeństwo na kark mu ściąga.

Wszelako minister oświadcza, że ani słówka nie cofa z tego co już o niepewności pokoju europejskiego powiedział w komisji budżetówej. Owszem, raz jeszcze powtarza, że nikt za trwałość pokoju w blizkiej przyszłości zaręczyć nie może, jakkolwiek celem zjazdu berlińskiego było umocnienie europejskiego pokoju, i jakkolwiek stosunki Austrjo-Węgier ze wszystkiemi mocarstwami są bardzo dobre i takiemi pozostaną, dopóki mocarstwa polityki pokojowej trzymać się będą. Z tego jednak nikt nie może wyciągnąć wniosku, że on (hr. Andrassy) jest w stanie na lat kilka pokój poręczyć. To nie jest w mocy ludzkiej. (G. P.)

---

na jednej z nich, do połowy odkrytej, leżał ścisły bukiecik polnych kwiatków i za każdym jej oddechem, zwolna opuszczał się na kraciastą spódniczkę. Czysta, biała koszula, zapięta pod szyją i u pięści, układała się około jej figury, delikatnemi fałdy; dwa rzędy grubych, żółtych korali, spadały z szyi na piersi. Była bardzo ładną. Gęste jasno blond włosy, prześlicznego, popielatego koloru, rozchodziły się z pod wązkiej czerwonej przepaski dwoma gładko przyczesanemi warkoczami, nasuniętemi prawie na same czoło, białe jak kość słoniowa; na twarzy z pod cienkiej skóry, przebijał delikatny rumieniec. Nie mogłem dojrzeć jej oczu, nie podnosiła ich bowiem wcale, ale dokładnie widziałem jej delikatne szerokie brwi, i długie wilgotne rzęsy; na jednym z jej policzków widne były ślady świeżych łez, kończące się tuż koło lekko pobladłych ust. Jej główka mimo cokolwiek zagrubego orlego nosa, tworzyła bardzo miłą całość. Mianowicie podobał mi się wyraz jej twarzy; taki łagodny i szczery, tak smutny i pełen dziecinnej nieświadomości własnego smutku. Widocznie czekała na kogoś, w lesie coś zaszeleściało, dziewczyna natychmiast podniosła głowę i obejrzała się, w przezroczej cieni bystro błysnęły jej oczy duże, jasne i trwożliwe jak u łani. Przez kilka minut przysłuchiwała się nie spuszczając szeroko otwartych oczu z miejsca, gdzie dał się słyszeć słaby trzask gałęzi, westchnęła, potrząsła leniwie głową, jeszcze niżej się pochyliła i zwolna zaczęła zbierać kwiaty. Powieki jej się zaczerwieniały, konwulsyjnie zadrżały usta, i nowa łza popłynęła z pod gęstej źrenicy, zwolna tocząc się po krągłej twarzyczce. W tej pozycji biedna dziewczyna pozostała dość długi czas, ani się ruszywszy, czasami tylko niespokojnie gestykulowała rękoma i słuchała, wciąż słuchała.... Znów coś zaszeleściało w lesie, dziewczyna zadrżała. Szelest nie ustawał, stawał się coraz wyraźniejszym, przybliżał się, aż wreszcie wyraźnie się dały słyszeć szybkie kroki. Dziewczyna wyprostowała się i jakby przestraszyła: drżąca jej twarz, malowała niespokój. W gęstwinie bystro mignęła postać mężczyzny. Dziewczyna zacząwszy się przyglądać, nagle spłonęła rumieńcem, na jej ustach zaigrał uśmiech radości i szczęścia, chciała powstać, ale opadła bezsilna na miejsce, pobladła cała, zmieszała się i wtedy dopiero podniosła nieśmiały, prawie błagalny wzrok na przybyłego, gdy ten tuż przed nią stanął. Z ciekawością spojrzałem na niego ze swego ukrycia. Przyznam się, że przybyły wywarł na mnie nie bardzo korzystne wrażenie. Był to prawdopodobnie, zbisurmaniony kamerdyner jakiegoś młodego, bogatego pana. Cała jego odzież zdradzała pretensję do gustu i eleganckiego zaniedbania: był ubrany w króciutkie palto brązowego koloru, zapięte pod szyję, pochodzące zapewne z pańskiego grzbietu, lilijową krawatkę z lilijowemi końcami, i nasuniętą na same oczy aksamitną, czarną czapeczkę ze złotym galonem. Okrągłe kołnierzyki jego białej koszuli, niemiłosiernie podrzynały mu uszy i twarz, a krochmalne mankietki, zakrywały całą rękę aż do czerwonych i krzywych palcy, ozdobionych srebrnemi i złotemi pierścionkami z turkusowemi niezapominajkami. Świeża, rumiana, cechująca zuchwalstwo twarz, należała do liczby twarzy, które, o ile mogłem zauważyć, prawie zawsze niepokoją mężczyzn i niestety, bardzo często podobają się kobietom. Widocznie starał się nadać swym ordynaryjnym rysom wyraz ironji i nudy; bezustannie mrużył swe i bez tego malutkie, maślankowato-szare oczki, krzywił się, sznurował usta, poziewał wymuszenie i od niechcenia, chociaż nie bardzo zręcznie; to poprawiał ręką ryże, junacko zakręcone pukle, to miął palcami żółte, sterczące na wierzchniej grubej wardze włoski, jednem słowem, pocieszne robił miny. A zaczął je robić, skoro tylko ujrzał oczekującą na niego dziewczynę; zbliżył się do niej wolnym, pochyłym krokiem, przystanął, wzruszył ramionami, włożył obiedwie ręce w kieszenie od palta, i zaledwie raczywszy obdarzyć biedną dziewczynę przelotnem i obojętnem wejrzeniem, rzucił się na ziemię.

— No cóż, rzekł, nieprzestając patrzeć gdzieś w stronę, kiwając nogą i ziewając: dawno tu jesteś?

Dziewczyna nie zaraz się zdobyła na odpowiedź.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Ogłoszenia.

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia osoby interesujące, iż Apteka w byłem mieście obecnie osadzie Widawa powiecie Łaskim Gubernji Petrokowskiéj egzystująca, do własności sukcessorów Juljana Komorowskiego Aptekarza należąca, w egzekucji na żądanie Wojciecha Olexińskiego przeciwko tymże sukcessorom Komorowskim o rs. 3375 kop. 90 prowadzonéj, protokółem przezemnie w dniach 11/23 i 12/24 Września r. b. sporządzonym zajęta, stósownie do decyzji Trybunału Cywilnego w Kaliszu pod dniem 25 Września (7 Października) r. b wydanéj, sprzedaną zostanie stanowczo w dniu 13 (25) Listopada r. b. o godzinie 10 z rana przez publiczną licytację przedemną podpisanym Komornikiem w miejscu znajdowania się to jest w osadzie Widawa.

Do licytacji przystąpić mogą Aptekarze i Prowizorowie klassy 1 i 2, którzy przedstawić się winnym patentem kwalifikacyj swą wykażą i złożą w gotowiźnie vadjum w kwocie rs. 600.

Warunki licytacyjne przejrzane być mogą w kancelarji podpisanego Komornika i na miejscu w osadzie Widawa u zarządzającego apteką.

Licytacja rozpocznie się od summy rs. 3,000 in plus.

Kalisz dnia 2 (14) października 1872 roku.

(444—3-1) *Romuald Pinowski.*

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia publiczność, iż prawnie w drodze egzekucji sądowej zajęte meble machoniowe i brzostowe, palta zimowe i letnie, tużurki, żakiety, spodnie, kamizelki, i. t p. garderoba męzka, wszystko zupełnie nowe, materjały rozmaite tak na ubrania zimowe jako i letnie, taśmy, guziki, podszewki rozmaite, tudzież sprzęty gospodarcze, lustra i utensylja sklepowe, w dniach 10 (22), 11 (23), 12 (24), 13 (25), i następnych, poczawszy od godziny 10-ej rano w mieście Kaliszu w domu pod № 39 w zakładzie krawieckim Franciszka Zagajewskiego i na targu w rynku tegoż miasta przez publiczną licytację przedemną Komornikiem za gotowe pieniądze sprzedane zostaną.

442 (2—1.) *A. J. Lubinkowski.*

Administracja dóbr Bełchatów

(gubernja i powiat Petrokowski)

poszukuje **ekonoma** żonatego z pensją 100 rubli rocznie i odpowiednią ordynarją do natychmiastowego objęcia obowiązku. Zarazem od 1-go Stycznia **ogrodnika** który by jednocześnie w gospodarstwie czynnym być mógł.

Reflektanci, którzy znają język polski i niemiecki, zechcą się zgłosić osobiście do Administratora Krolla, na folwarku Domiechowice pod Bełchatowem zamieszkałego. (428—3-3)

Dr. medycyny Antoni Rymarkiewicz,

stale zamieszkały w m. Kaliszu przy placu kolegjaty, w domu p. Bilczyńskiéj № 96, wprost pomnika, na 1-m piętrze, **leczy homeopatją.** — Chorych przyjmuje każdodziennie do godziny 10 rano, a po południu od 2 do 3.

(430 3-3)

Mścisław Ostrowski
w Kole.

Przy mojej fabryce machin i narzędzi rolniczych będzie z dniem 1 listopada r. b., tamże czynną larnia żelaza, a to z najlepszego angielskiego surowca.

Zakład mój dołoży najusilniejszych starań, ażeby przy umiarkowanych cenach każdy obstalunek dobrze i w możliwie najkrótszym czasie wykonać. (435-8-1)

Osoba młoda

poszukuje zaraz umieszczenia jako **bona**, lub do gospodarstwa domowego, zdolna w robotach ręcznych i krawieczyznie. Wiadomość w domu Nr 515 przy ulicy Wrocławskiej w Kaliszu.

(443)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić JWW. i WW. obywateli oraz mieszkańców miasta Kalisza i okolic, iż istniejący tu od lat wielu mój

SKŁAD RÓŻNCH FUTER

w sztukach pojedyńczych, blamach, jako też podbitych już pod płaszcze, szuby, algierki, salopy i t. d.,

zaopatrzyłem na nadchodzącą zimę w bogaty zapas wszelkich towarów tego rodzaju.

Utrzymując ciągłe i bezpośrednie stosunki handlowe z pierwszorzędnemi składami futer w Rossji i Ameryce i mając znaczny zapas takowych zeszłorocznego tańszego zakupu, jestem w możności pomimo znacznie wyższych w tym roku cen, zaspokoić **bez podniesienia ceny** wszelkie wymagania kupujących, tak pod względem doboru materjałów, jak dobroci i trwałości wyrobu.

Nie idąc w ślad niektórych kupców, ogłaszających w cennikach swoich zniżone ceny, zaczawszy, od 50 rs. aż do nieskończonych cyfr, upewniam tylko sumiennie nabywców futer, iż zasadą moją jak zawsze tak i w tym roku będzie, ułatwiać pod każdym względem nabywanie towarów z mojego składu, i rzetelnie wszystkim słusznym wymaganiom zadosyć uczynić, o czem łaskawa publiczność osobiście przekonać się będzie mogła.

Oprócz tego, polecam również łaskawym względom publiczności, istniejący przy wyżéj wspomnionym składzie

Handel Wyrobów Platerowanych

z fabryki Fraget, oraz

Szkła Czeskiego i Porcelany,

które po cenach fabrycznych sprzedaję.

M. Landau,

№17. **w domu własnym w Rynku vis-a-vis odwachu.** №17.



Kocz-kareta warszawskiej fabryki, używany oraz plauwagen fabryki zagranicznej nie nowy lecz w dobrym stanie, są każdego czasu z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość w hotelu berlińskim w Kaliszu u W-go J. E. Peszke.

(437—3-2)



W mieście Sieradzu założonym został **magazyn mód** pod dyrekcją osób które w Paryżu i w Warszawie w najsłynniejszych pierwszorzędnych domach, stanowiących mody, przewodniczącemi były, a z których obecnie świeże i ostatnie kroje, i modele sukien, kapeluszy, i stroików nadchodzić będą, również jak sznurówek. Polecając łaskawym względom Szanownej publiczności, zakład swój mają zaszczyt zapewnić, że wszelkie obstalunki szybko, dokładnie i wytwornie wykończone zostaną. Dodatki kompletujące toaletę podejmuje się zakład dostarczać po nizkich cenach łaskawym klijentkom. **H. Skulska et A. Myszkowska** z domu Fontray.



(441)



Sprzedaż **baranów** w zarodowej owczarni **Smiełów** pod Żerkowem w W. Ks. Poznańskiem, nad granicą Królestwa Polskiego, o pół mili od Pyzdr, a o 2 mile od Robakowa, rozpoczyna się dnia 10 października r. b. (429-3-3)

Skrzypce włoskie,

sławnego mechanika Tononiego, z roku 1727. są do nabycia w Kaliszu z wolnej ręki; wiadomość w ekspedycji Kaliszanina. (440)



W dobrach Brudzyń pomiędzy miastem Turkiem, a Kołem są do zbycia dwa młode ogiery: kasztanowaty i kary, dobrze w parze chodzą, najzupełniej spokojne; że pomienione konie nie mają żadnych wad właściciel zapewnia kupującego. (421—6-5)



Fortepjan używany, dobrze utrzymywany, jest do sprzedania; bliższa wiadomość w aptece A. Rzączyńskiego przy ulicy Warszawskiej. (431-3-3)

Są do wynajęcia każdego czasu

składy na zboże
i inne towary,

przy ulicy Marjańskiej pod № 71 w Kaliszu. — Bliższa wiadomość w ekspedycji Kaliszanina.

Upoważniony przez W. Adama Węgierskiego, odbieram każdodziennie wyjąwszy niedziel, przez tegoż **zakupione zboże,** za wydawaniem, przy każdym transporcie, sznurowych kwitów, w nowo urządzonym śpichlerzu W. Bilczyńskiego, po Czajczyńskich przy dawniejszym śpichlerzu Domu Handlowego Jabł..., Skup... i Rad..., ulica Wrocławskie-Przedmieście № 567. Mieszkam w domu W. Modrzejewskiego, na drugiem piętrze.— **N. Sczaniecki.** (423-3-3)

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **12** października 1872 r.

Monety i papiery.	żądano (Ruble)	żądano (kopiéjki)	płacono (Ruble)	płacono (kopiéjki)
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	50	—	—
„ „ „ serji II. „ 100	93	—	—	—
„ „ nowe 5% z r. 1869	93	—	—	—
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	78	35	—	—
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—	—	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj	—	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—	—	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	—	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	—	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k.	$122\frac{2}{9}$
„ „ „ nowych „	$152\frac{7}{9}$
„ „ „ Likwidac. „	$145\frac{5}{9}$

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	109	20	—	—
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7	30	—	—
Paryż: 300 franków 10 dn.	86	50	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	99	30	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	—	—	—	—
„ „ „ 3 m.	98	50		

Dnia 14-go i 15-go października.

Termometr:	Ciepła z rana	Ciepła w połud.
Wczoraj	9	14
Dziś	10	15

Barometr

Wczoraj: } zmiana.
Dziś: }

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.